

BEATA MAJEWSKA



Bilet do szczęścia

MIRAZ

Beata Majewska

Bilet do szczęścia

MIRAZ

Rozdział 1

Gdyby ktoś w pierwszy sobotni poranek lipca spytał Hajdukiewicza, jaki przedślubny prezent chciałby otrzymać, odparłby bez wahania, że bilet na podróż w czasie. Wsiadłby wówczas do wehikułu czasu Herberta Wellsa, na cyferblacie nastawił datę trzydziesty pierwszy maja tegoż roku, godzinę plus minus siedemnastą i przeniósł się z powrotem na słoneczną polanę w wiosce Podole.

I gdyby już na niej się znalazł, usiadłby na kocu blisko swojej narzeczonej, chwycił jej małą, szczupłą dłoń i pocałował. Wtedy Łucja przechyliłaby zabawnie głowę, jak często to robiła, kiedy z nią rozmawiał, i co zawsze bardzo mu się podobało.

– Muszę ci coś wyznaczyć – powiedziała, modląc się w duchu, żeby go zrozumiała i nie odrzuciła. – Droga Łucjo, bardzo cię kocham, ciebie i naszą córeczkę, którą nosisz pod sercem. – Tak brzmiałyby pierwsze jego słowa.

Ktoś może uznałby je za banalne i nieco wyświechtane, zwłaszcza zwrot o „noszeniu dziecka pod sercem”, ale nie ich adresatka. Łucji by się podobały, tym bardziej że Hugo tylko raz powiedział, że ją kocha. Było to w dniu ich oficjalnych zaręczyn, ale nie miało nic wspólnego z prawdą, bo Hugo jeszcze nie darzył jej tym uczuciem.

Później snułby opowieść o tym, jak wymyślił razem z Adamem Solińskim, swoim ówczesnym przyjacielem, a teraz najgorszym wrogiem, plan mający na celu znalezienie odpowiedniej kandydatki na żonę. Jak kierując się zimną kalkulacją, uwiódł

Łucję, jak wykorzystał jej naiwność i wiarę w to, że jego zamiary są uczciwe, a postęпки prawdziwe i szczerze. Zdradziłby motyw, czyli powody, dla których tak szybko wszystko się potoczyło. Omówiłby treść testamentu wuja Henryka, warunki zawarte w tym dokumencie i wytłumaczył, że Łucja i córka były mu potrzebne, żeby je wypełnić.

I gdyby już to wszystko szczerze wyznał narzeczonej, na koniec dodałby, że tak naprawdę jedyną osobą, którą oszukał, był on sam. Hugo Hajdukiewicz.

Co sprawiło, że dał się porwać miłości? Przecież tak się pilnował. Od lat nawigował przez życie, unikając okazji do jej spotkania, a tu takie fiasko? Jak to możliwe, że się zakochał? Nieopatrnie. Bezmyślnie. I mocno, jak nigdy wcześniej. To trudne do wyobrażenia, ale tak właśnie się stało. Wystarczyły krótkie momenty, jak kadry z filmu albo obrazy uchwycone na fotografiach. Nagle do niego dotarło, że to, co przeżywał, było tak bardzo potężne, że aż budziło jego zdziwienie: „Czyżbym tylko ja to czuł? Czy naprawdę nikt poza mną nie widzi, że ona jest najcudowniejszym stworzeniem pod słońcem? Czemu nie kocha jej cały świat?”. Miał ochotę krzyknąć, żeby wszyscy ją kochali. Musiał to przyznać: zwariował. Kompletnie. Odczuwał miłość wszędzie, w każdej kostce i w każdym włosku. Ale tak miało być.

Dała mu całą siebie: swoją miłość, przyjaźń, radość, ufność i wiarę w ludzi, a zwłaszcza w niego. W efekcie on też dał jej z siebie znacznie więcej, niż sądził, że potrafi. Zakochał się w niej. I dopiero gdy go odrzuciła, zrozumiał, że to wszystko, czym wypełniła jego serce przez tych kilka miesięcy bycia razem, nagle gdzieś zniknęło, a on poczuł się przerażająco pusty.

Niestety, nikt się nie zgłosił z biletem na podróż w czasie, i jedyne, z czym Hugo teraz został, to gorycz i żal, że nie odważył się we właściwym momencie wyznać prawdy o własnych uczuciach samemu sobie i swojej narzeczonej.

Odsunął mankiet wizytowej koszuli i zerknął na zegarek. Tylko godzina dzieliła go od zmiany stanu cywilnego.

Skromną uroczystość zaplanowała w każdym detalu matka pana młodego, pani Hanna. Hajdukiewiczowa uwielbiała swoją

przyszłą synową i włożyła wiele serca w przygotowania, od sukienki począwszy, na wyborze menu restauracyjnego obiadu skończywszy. Jakież było jej rozczarowanie, gdy syn oznajmił, że w urzędzie oprócz narzeczonych pojawią się tylko świadkowie, panie Jadwiga Balcerzyk oraz Marta Zagórska, i ona sama.

Babcia Łucji trafiła do szpitala, a jej wychowankę tak bardzo przygnębiła wiadomość o chorobie ukochanej opiekunki, że poprosiła narzeczonego, aby uprzedził matkę, iż nikogo z jej rodziny na ślubie nie będzie, a świadkiem, zamiast kuzynki Moniki, zostanie koleżanka ze studiów. W związku z rodzinną sytuacją uroczystego obiadu Łucja nie przewiduje, a po ceremonii zamierza jak najszybciej wrócić do apartamentu.

I tego już pani Hanna nie zdzierżyła. Postanowiła z nią poważnie porozmawiać.



– Jestem najsmutniejszą panną młodą *ever*, tak właśnie się czuję, a może wcale się nie czuję? – westchnęła cichutko Łucja do odbicia w łazienkowym lustrze. Po kilku sekundach machnęła ręką i przysiadła na brzegu wanny.

Miała na sobie uszytą na miarę śliczną sukienkę z kremowego szantungu, ozdobioną lekką warstwą cienkiej jak mgiełka organzy. Do tego płaskie baleriny, prawie niewidoczne cieliste rajstopy i kilka kwiatuszków wpiętych do wysokiego koka.

Rano do apartamentu przyjechała fryzjerka. Przez godzinę tańczyła wokół pana młodego, ostrzygła go i ułożyła włosy. Później przyszła kolej na Łucję. Uczesała ją i zrobiła delikatny makijaż, żeby zamaskować ślady łez po ostatnich wydarzeniach w życiu panny Maśnik.

Minął tydzień od dnia, w którym zawalił się jej świat. Hugo, najukochańszy i jedyny mężczyzna w życiu Łucji, okazał się oszustem. Posłużył się nią jak przedmiotem, kimś wynajętym do odegrania roli żony i urodzenia dziecka. Jego przeprosiny i zapewnienia o miłości po tym, jak wszystko wyszło na jaw, zupełnie jej nie przekonały. Z bólem zamknęła swoje potrzaskane

serce i postanowiła, że tych kilka ocalałych kawałków zostawi wyłącznie dla nienarodzonej córeczki oraz ukochanej babci, która, jakby tragedii było mało, trafiła do szpitala. Na szczęście Hugo stanął na wysokości zadania, zaproponował pomoc, otoczył opieką i sprawił, że na króciutką chwilę poczuła się „zopiekowana”. Ale przecież nie mogła sobie na to pozwolić. Babcia nie powinna się dowiedzieć o ich rozstaniu, bo to na pewno bardzo by ją zmartwiło, więc zawarli pewien układ. Hugo zgodził się, żeby Łucja tu mieszkała, a ona w zamian przystała na zawarcie kontraktu cywilnego. Chociaż warunki umowy były jasne, bała się, że znów popłynie na fali emocji, że uwierzy w zapewnienia narzeczonego i ponownie zostanie oszukana, dlatego co chwila powtarzała uparcie w myślach: „To tylko umowa, staraj się nie wypaść z roli...”.

Zdała sobie sprawę, jakie to będzie trudne, gdy w czwartkowe popołudnie odwiedziła ich niespodziewanie pani Hanna.

– Jak się czujesz, kochanie? – Przysiadła do Łucji i mocno ją objęła.

– Dobrze, dziękuję. – Dziewczyna ze wszystkich sił zacisnęła wargi, aż pobielaly. Już szósty dzień prawie nie opuszczała dziecięcego pokoiku, gdzie się przeniosła jeszcze w zeszłą sobotę. Spała na małej rozkładanej sofie, korzystała ze swojej łazienki, szykowała posiłki, gdy zostawała sama w domu, a robienie zakupów tymczasowo scedowała na narzeczonego.

– Posłuchajcie, dzieci, tak nie można. – Hajdukiewiczowa rozejrzała się bezradnie. Nie podobało się jej to, co zastała. Spoglądała to na zasępionego syna opartego o futrynę drzwi, to na jego zapłakaną narzeczoną, którą zastała w rozbebeszonej pościeli. Kiedy dowiedziała się o chorobie babki Łucji, natychmiast uruchomiła swoje znajomości i w ciągu dwóch dni Zofia Maśnik trafiła na oddział neurologiczny, którego ordynatorem był profesor Kuźniecki. Nie potwierdził diagnozy tarnowskich lekarzy, ale też nie wykluczył stwardnienia bocznego zanikowego, tego straszego wyroku z datą śmierci odroczonej o mniej niż siedem lat.

– Łucja, przecież to nie koniec świata! Dziewczyno. – Przycisnęła ją do siebie. – Rozmawiałyśmy we wtorek przez telefon.

Mówiłam ci, że Zosieńka jest w całkiem niezłej kondycji, że ciągle nic nie jest przesądzone. Twoja babcia jest w najlepszych rękach, mąż Iwonki już działa. Konsultował się z Bostonem. Będzie dobrze! – Zajrzała w twarz przyszłej synowej, oczekując chociażby minimalnej poprawy nastroju.

– Mamo, bardzo dziękujemy za pomoc, ale już ci wczoraj powiedziałem. Teraz sami sobie poradzimy – wychrypiał Hugo.

– Właśnie widzę, jak sobie radzisz. – Pani Hania pokiwała głową. – Dlaczego ona tu śpi? – spytała, jakby zapomniała, że nie jest sama z synem. – Przecież tu jest niewygodnie. – W jej głosie brzmiało oburzenie.

– Ja tak chciałam.

– Dlaczego? – Zwróciła się w stronę Łucji.

– Kiepsko sypiam przez to wszystko, co się stało, łączę w nocy i Hugo nie może spać.

– Hugo?! Czy ty ją wygoniłeś z sypialni?! Chyba upadłeś na głowę. Przecież ona jest w ciąży! Ona musi się wysypiać w wygodnym łóżku, a nie na tym czymś! – Uderzyła dłonią w twarde materac siedziska.

– Tu mi wygodniej. Nasze łóżko jest za miękkie i coraz częściej bolał mnie kręgosłup – pospiesznie wytłumaczyła Łucja. – Dlatego się tu przeniosłam. Teraz jeśli już uda mi się zasnąć, to tylko tutaj.

– Skarżyła się ostatnio, że chrapię. – Hugo uciekł się do niewinnego kłamstwa.

Nie musieli uzgadniać z Łucją utrzymania w tajemnicy ich umowy. Oboje wiedzieli, że wyłącznie od nich zależy, czy rodzina i znajomi dowiedzą się o prawdziwej sytuacji, i oboje zamierzali zrobić wszystko, żeby zawarty pakt się nie wydał.

– Rozumiem. Pewnie kiepsko sypiasz? – Pani Hania od razu złagodziała ton i pogłaskała Łucję po plecach. – Skoro tu ci dobrze, to śpij tu. A co dzisiaj jadłaś?

– Zamówiłem obiad, coś skubnęła, choć po namowach. – Hugo ratował sytuację.

– To dobrze. Jesteś taka szczupła. Jak urodzisz, zostanie z ciebie kurczątko, powinnaś częściej jeść. – Znów kobieca dłoń

przesunęła się wzdłuż lekko wystającego kręgosłupa. – Przypilnuj jej. – Hajdukiewiczowa popatrzyła na syna, który w odpowiedzi uspokajająco pokiwał głową. Odważyła się spytać o obiad po ceremonii. Łucja grzecznie, choć stanowczo, odmówiła udziału. Stwierdziła, że może kiedyś, na przykład przy okazji chrzcina, odbiją to sobie, poprosiła o zrozumienie, tłumacząc się złym samopoczuciem i jeszcze gorszym nastrojem.

Pani Hania pomyślała wtedy, że zagadnie syna o nagłą i zaskakującą zmianę jego świadka, ale po chwili zastanowienia stwierdziła, że to nie jest dobry pomysł. Hugo prawdopodobnie wyczuł, co dręczy matkę, bo nagle sam z siebie dosyć lakonicznie poinformował, że pokłócił się z Adamem i wołał go nie widzieć. Poparł Łucję i orzekł, iż robienie przyjęcia, podczas którego jedyne, co będzie czuła jego narzeczona, to smutek, że jej opiekunki nie ma przy stole, nie jest dobrym pomysłem.

Hajdukiewiczowa posiedziała może kwadrans i pojechała do siebie, z głową wypełnioną czarnymi myślami i przygnębiona prawie tak samo jak Łucja.



– Gotowa? – spytał Hugo, gdy tylko jego narzeczona wyszła z łazienki.

– Tak.

– Wszystko masz? Dowód? – Hugo zerknął na torebkę, którą Łucja właśnie przewieszała przez ramię.

– Tak. – Łucja bezwiednie zagryzła kącik ust, bo ledwie opuściła łazienkę, a zauważyła leżącą na szafce maleńką wiązankę kwiatów. Od tygodnia próbowała się zdystansować, nie myśleć o tym, co za niecałą godzinę ma się wydarzyć, ale bezskutecznie. Dobrze, że chociaż Hugo zachowywał się bez zarzutu. Parę dni wcześniej poprosiła go o rozmowę, powiedziała, że będzie wdzięczna, gdy jej ułatwi wspólne zamieszkiwanie. Ustalili prawie wszystko. Dopóki rozmowa dotyczyła tego, co dzieje się w czterech ścianach, nie było problemu. Pojawił się, gdy zeszli na temat zachowania się na zewnątrz i w obecności bliskich oraz znajomych. Tu znacznie

gorzej było osiągnąć konsensus, choć Hugo wykazał pełną tolerancję i zadeklarował, że zrobi, co w jego mocy, ale też i w granicach rozsądku, żeby Łucja nie czuła się skrępowana.

„Łatwiej powiedzieć, niż zrobić” – pomyślała wtedy. Zanim „to się stało”, jak nazywała te straszne godziny spędzone na górnym tarasie, było przecież całkiem inaczej... Uwielbiała całować narzeczonego, przytulać się do niego, być blisko i trzymać go za rękę, stawać za jego plecami i przewieszać się przezeń, gdy siedział na krześle... Dziesiątki gestów świadczyły o tym, że lgnęła do swojego mężczyzny, że chciała co chwila go czuć, że pragnęła stałego kontaktu i choć Hugo rzadko pozwalał sobie wobec niej na czułości, zwłaszcza w obecności swojej matki czy jej babki, Łucji zupełnie to nie zrażało. I mimo że jej ciało wyrывało się do niego, teraz musiała się powstrzymać. Tęskniła za dotykiem, cały czas było jej zimno, choć już od tygodnia panował skwar nie do zniesienia.

– Jedziemy – zdecydował. – Na mieście mogą być korki.

– Masz rację. – Łucja zerknęła ostatni raz do lustra, Hugo zabrał kwiaty i w milczeniu wyszli z apartamentu.

Wrócili niecałe trzy godziny później. Przez ostatnie dwa kwadransy zamienili ze sobą raptem kilka słów. On spytał żonę, czy nie jest jej zimno, bo zauważył, że ledwie odjechali kilometr od urzędu, a objęła się ramionami. Ona odparła mężowi, że jest w porządku.

„Jak dobrze, że już po” – pomyślała, wchodząc do apartamentu.

„Jak dobrze, że już mamy to za sobą” – westchnął w duchu, gdy zamykał za nią drzwi.

– Napijesz się czegoś? – Hugo zdjął elegancką czarną marynarkę i przewiesił przez oparcie krzesła.

– Chętnie. Może soku. – Łucja zrzuciła baleriny, siadła na sofie i podwinęła pod siebie nogi.

– Dałem kostkę lodu, wystarczy? – Postawił szklanekę na niskim stoliku.

– Tak. Na zewnątrz jest bardzo gorąco, ale tu przyjemnie. – Sięgnęła po napój.

- Nie obrazisz się? – Hugo wskazał na butelkę heinekena.
- Nie. Pij na zdrowie. – Uśmiechnęła się blado, gdy lekko ją uniósł w geście toastu.
- Mogę usiąść? – Popatrzył na miejsce obok niej.
- Tak. – Odruchowo wzruszyła ramionami, jakby to było jej zupełnie obojętne, i niemal od razu położyła wolną dłoń na już dosyć wydatnym brzuchu.
- Chciałbym z tobą porozmawiać – chrząknął Hugo, gdy się usadowił.
- O czym? – Łucja odstawiła pustą szklankę. Wlepiła wzrok w koronkę, którą obszyta była dolna krawędź sukienki, chwyciła ją w palce i zaczęła delikatnie rozprostowywać małą fałdkę.
- Może źle się wyraziłem. Chciałbym ci coś powiedzieć. Czy mnie wysłuchasz? – zwrócił się w jej stronę i spytał przez ściśnięte wrzuceniem gardło.
- Tak. Mów. – Znów jej ramiona drgnęły jak przedtem.
- Gdy składałem przysięgę, mówiłem szczerze. Naprawdę chcę zrobić wszystko, żeby nasz związek był szczęśliwy, zgodny i trwały. Pomóż mi, proszę. – Hugo wyciągnął dłoń.
- Nie – powiedziała cicho. – Nie dotykaj mnie. Obiecałeś.
- Czuł się kompletnie bezsilny w obliczu chłodu żony, a gdy przypominał sobie wszystkie momenty z czasów, kiedy Łucja zabiegała o jego dotyk, aż go skręcało z żalu, że stracił jej miłość. Deprymujące poczucie zamknięcia tego etapu życia powodowało, że odruchowo zaciskał pięści, mając niepomierną ochotę uderzyć nimi samego siebie.
- Nie wybaczysz mi nigdy? – wychrypiał, cofając rękę.
- Nie chodzi o wybaczenie – wyjąkała Łucja.
- To o co?
- Hugo, ja... – Podniosła na niego wzrok. – Ja nie czuję do ciebie urazy. Już nie.
- A co czujesz? Nienawiść?
- Nie. Ja chyba nic nie czuję. Ja nie chcę czuć... – Znów zatrzymała spojrzenie na połyskującej delikatnie tkaninie. Patrzyła

niewidzącym wzrokiem na swoją dłoń ozdobioną prostą, wąską obrączką. „Miałam ją zdjąć” – pomyślała. Zsunęła złoty krążek z palca i położyła na blacie ławy. – Palce mi puchną, nie mogę nosić biżuterii – wyjaśniła świeżo poślubionemu małżonkowi.

– Rozumiem. – Pokiwał głową, bo ten gest nawet bez słów był wystarczająco wymowny. – Gdybym powiedział ci wcześniej, gdybym się przyznał, czy wtedy byś mi wybaczyła?

– Po co pytasz? To niemożliwe – stwierdziła z żalem. – Nie możemy cofnąć czasu.

– Chcę wiedzieć.

– Znasz mnie. Znacznie lepiej niż ja ciebie. – Łucja drgnęła, jakby chciała strzepnąć z siebie wspomnienia niczym warstewkę wody, bo znów do niej dotarło, że pół roku żyła z człowiekiem, którego nie znała. Nie wiedziała, co się kłębi w głowie i sercu męża, a gdy już poznała jego myśli, motywy, którymi kiedyś się kierował, uświadomiła sobie, że większość jego słów była fałszem, kwestiami wygłaszanymi przez aktora w teatrze życia.

– Wybaczyłybyś mi. – Głos Hajdukiewicza, gdy wyręczał żonę, sam sobie odpowiadając, przepelniony był goryczą. Czekając, aż Łucja zada mu kolejne, nasuwające się naturalnie pytanie, na które on by odpowiedział: „Tak, żałuję bardzo, żałuję całym sercem, że tego wcześniej nie zrobiłem, nie potrafię sobie wybaczyć i nie wiem, jak mogłem być tak podły, żeby ukrywać przed tobą prawdę”. Ale ona uparcie milczała, a Hugo tak bardzo chciał jeszcze raz zagrać w jej grę, wykrzyczeć dziesiątki odpowiedzi na pytania, których Łucja już nigdy mu nie zada.

Tak, jestem idiotą, bo nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że się zakochałem, że znów dałem się ponieść emocjom i zaryzykowałem, angażując się w miłość...

Tak, bałem się, cholernie się bałem odsłonić podbrzusze, bałem się, że znów ktoś mnie skrzywdzi, i dlatego byłem taki oschły...

Tak, bałem się, że mnie nie zrozumiesz, że mnie odtrącisz...

Nie, nie kochałem cię na początku, to przyszło z czasem, a gdy już sobie to uświadomiłem, ty powiedziałaś, że nas nie ma i nigdy nie było...

Nie, nie chciałem twojej miłości, odrzucałem ją, a ty zachowałaś się jak Bóg. Cierpliwie czekałaś, żebym się opamiętał, docenił, co otrzymałem, aż w końcu spełniłaś moje życzenie i zabrałaś ją bezpowrotnie...

Tak, myślałem, że jesteś jak moje byłe kobiety, nie potrafiłem uwierzyć, że można kogoś kochać tak mocno jak ty mnie, węszyłem podstęp, a gdy wystarczająco dużo razy udowodniłaś swoją bezinteresowność, pomyślałem, że po prostu jesteś naiwna...

Tak, tysiące razy miałem ochotę krzyknąć, żebyś przestała mnie gloryfikować, żebyś wreszcie przejrzała na oczy i zauważyła, co się wokół ciebie dzieje, żebyś przestała być taka dobra, kochająca mnie głupio, bo bezwarunkowo...

Tak, teraz oddałbym rok życia, żeby usłyszeć choć jedną z tych twoich życiowych prawd zasłyszanych od babki...

Mówił do Łucji bezgłośnie, z trudem przetykając ślinę, Jego gardło było ściśnięte żalem.

– Nie ufam ci i chyba już nigdy nie zaufam żadnemu mężczyźnie. – Przerwała nagle potok jego myśli.

– Nie chcę tego słuchać. – Hugo chwycił się za czoło i potrząsnął głową. Nie mógł znieść świadomości, że wkrótce Łucja urodzi jego dziecko, a pół roku później zniknie z jego życia, tak jak się umówili. Nawet myśl o tym, że pozwoli mu na częsty kontakt z córką, nie niosła pociechy. Nie wyobrażał sobie, że będzie z nią ktoś inny. Ciągle słyszał: „mężczyzna”, inny mężczyzna w życiu Łucji.

– A gdybym wybaczył ojcu, czy...

– Proponujesz mi handel wymienny? – Znow na jej twarzy za gościł delikatny uśmiech, jak przed paroma minutami, gdy Hugo

wznosił toast. – To tak nie działa. Wybaczając ojcu, wybaczysz sobie. To w twoim sercu zapanuje większy spokój niż w jego. Dlaczego nie potrafisz tego zrozumieć? – westchnęła.

– Nigdy już mnie nie pokochasz? – Patrzył na nią zdruzgotany, bo nie miał nic. Nic, czego mógłby się uchwycić, żadnego asa w rękawie, żadnego argumentu.

– Nie wiem. Hugo, ja chyba nie przestałam cię kochać. – Odpowiedź przyszła jej z trudnością. Zaczęła od „nie wiem”, ale przecież świetnie wiedziała. Potrzebowała jedynie czasu i jakiegoś spokojnego miejsca, gdzie mogła odnaleźć tych kilka słów składających się na jej „wiem”. Po namyśle podjęła: – Nie wiem, czy kiedykolwiek przestanę cię kochać, ale zakochałam się w kimś innym, niż osoba, którą ty byłeś. Zakochałam się w wyobrażeniu. To moja wina, że usprawiedliwiałam cię, że wmawiałam sobie tyle rzeczy, że czasami sprawiałeś mi przykrość, a ja odwracałam to i winiłam siebie. Byłam głupia. Ot co – wyznała szczerze.

– Nie musisz nic mówić, obiecywać, dawać mi nadziei. Ja sam sobie obiecuję, sam sobie dam nadzieję. Nie poddam się nigdy. Nigdy nie przestanę o ciebie walczyć. Ustąpię tylko wtedy, gdy pokochasz innego mężczyznę – wyrzucił z desperacją, ale i siłą bijącą z głosu.

– Nie mogę ci tego zabronić, ale gdy przekroczyś ustalone granice... – Opuściła głowę.

– Obiecałem, że cię nie dotknę i dotrzymam słowa.

– Czy to już wszystko? Chciałabym się położyć. Jutro jadę odwiedzić babcię. Pamiętasz? – Odważyła się spojrzeć mu prosto w oczy.

– Poczekaj chwilę. – Hugo zerwał się i szybko poszedł do jadalni, wrócił, trzymając w ręku portfel.

– Chciałem ci coś oddać. Proszę. – Wręczył Łucji małą łąskę. – Na szczęście.

– Nie wolno oddawać prezentów. – Uśmiechnęła się mimowolnie na jej widok.

– To nie ta, którą mi dałaś. Tę zabrałem z twojego domu, gdy byłem tam z matką.

– Dlaczego? – Obracała w palcach delikatny, srebrzysty płatek.

– Nie wiem.

– Dziękuję. – Ostrożnie zamknęła ją w dłoni. – Idę.

Weszła do swojego pokoju, przez chwilę rozglądała się bezradnie, w końcu położyła łuskę na komodzie. Wyjęła z szafki lekką bawełnianą tunikę i miękkie wygodne szorty. Szybka toaleta zajęła jej zaledwie kwadrans. Próbowwała się wyciszyć, uspokoić myśli, ale one uparcie napływały, przeplatane słowami Hugona, że będzie o nią walczył. „Z kim, ze mną?” – zastanawiała się, co chciał jej przekazać. Gdzieś w głębi zamkniętego na cztery spusty serca odezwał się cichy, ale bardzo stanowczy głos: „Hugo cię kocha, powinnaś dać mu szansę”, lecz zaraz przywołała obraz siebie siedzącej na tarasie i trzymającej w dłoni list od Adama.

Gdy tylko dowiedziała się o kłótni narzeczonego z najlepszym przyjacielem, domyśliła się, że to on był autorem listu. Próbowwała odkryć, jakimi intencjami kierował się Soliński, zdradzając jej ten sekret, ale nie potrafiła ich jednoznacznie określić. „Uznał, że powinnam poznać prawdę?” – pomyślała, obracając się kolejny raz na łóżku. „Ale dlaczego? Przecież wiedział, że to się wyda. Może rozmawiał z Hugonem, prosił, żeby wyznał mi prawdę, a gdy ten odmówił, sam postanowił to zrobić?” – Łucja gubiła się w domysłach. Snuła się na obrzeżach swoich wspomnień, nie próbując wchodzić głębiej, ale one wciągały ją jak ruchome piaski.

– Nic z tego nie będzie, nie zasnę – mruknęła, siadając na brzegu łóżka. – Może zadzwonić do Adama? – wymamrotała. – Ale po co?

Instynktownie czuła, że to nie jest dobry pomysł. Może i Soliński miał dobre zamiary, lecz ujawniając jej prawdę, zdradził przyjaciela, na dodatek w liście był przecież dopisek o jakiejś kobiecie. Żałowała, że wyrzuciła list do kosza. Teraz by jej pomógł. Za każdym razem gdy ogarniała ją chęć, aby paść w ramiona męża i powiedzieć, że mu wybaczyła, że zapomniała i że chce zacząć od nowa, przeczytałaby list i ostudziła serce oraz głowę. Niestety, listu nie było, ale... Postanowiła wyjść na taras, aby znów przypomnieć sobie te chwile, gdy wszystko się skończyło, choć czuła, że to pewnego rodzaju masochizm. Wstała, wyszła z pokoju, nie wiadomo dlaczego zabierając ze sobą rybią łuskę.

Może potrzebowała jakiegoś talizmanu, który pomógłby jej ogarnąć myśli i zapewnić choć namiastkę poczucia bezpieczeństwa? Rozejrzała się ostrożnie; Hugo był w gabinecie, bo dobiegały stamtąd ciche, ale wyraźne dźwięki muzyki i szum bieżni. Przeszła na palcach obok drzwi, wspięła się na schody i już po chwili była na miejscu. Stała przy balustradzie. Choć zbliżała się piąta po południu, upał nie zelżał. Słońce przygrzewało i Łucja pierwszy raz od tygodnia poczuła, że nie jest jej tak przeraźliwie zimno. Poglaskała się po brzuchu.

– Co, malutka, będzie dobrze, prawda? – spytała nienarodzoną córeczkę. Dziecko jak na życzenie wyprostowało nóżkę i lekko kopnęło od środka. – Będzie dobrze, skoro tak mówisz. – Łucja parsknęła śmiechem. – Mam coś dla ciebie. Jak się urodzisz, dostaniesz to w prezencie. – Wyjęła z małej kieszonki tuniki łuskę i przyglądała się jej w skupieniu, gdy leżała na dłoni, srebrzyście połyskując. „Byłam taka szczęśliwa” – pomyślała Łucja. Nagle delikatny powiew wiatru zdmuchnął łuskę... Próbowała ją złapać, odruchowo rzuciła się do przodu, wspięła na poprzeczkę i przewiesiła przez barierkę, ale gdy już prawie miała ją w dłoni, łuska zniknęła gdzieś w przestrzeni, a Łucja zapadła się w ciemność jak w gąbkę...

Rozdział 2

– Niechże się pan uspokoi – poprosił doktor Piotrowiec z ledwo skrywaną irytacją w głosie. Zniecierpliwiony, zaczął rozważać wezwanie pielęgniarki, żeby podała coś uspokajającego młodemu mężczyźnie, który od kwadransa siedział, a raczej wiercił się na krześle w jego gabinecie i zatruwał mu życie, wypytując w kółko o jedno i to samo. Na dodatek nadwrażliwy przyszły ojciec ściągnął go na oddział w trybie pilnym, przerywając partijkę brydża z kolegami z pobliskiej ginekologii ogólnej.

– Ale jak to się mogło stać? – Hugo nerwowym ruchem przecesał wilgotne od potu włosy.

– Normalnie. Proszę mnie posłuchać. Rozmawiałem z panią Hajdukiewiczową...

– Rozmawiał pan z moją matką?! Kiedy? – Wybałuszył oczy na lekarza.

– Mówię o pana żonie.

– Żona nie zmieniła nazwiska.

– Aha, czyli nadal nazywa się... – Piotrowiec zerknął do karty informacyjnej.

– Maśnik.

– Więc rozmawiałem z panią Maśnik i powiedziała, że przewiesiła się przez poręcz. Nastąpił gwałtowny nacisk na splot trzewny, o tutaj. – Lekarz wskazał okolicę końca mostka. – Stąd omdlenie. Nie ma innych powodów.

– Czy to normalne?

– Tak. Normalna fizjologiczna reakcja. Gdybym pana kopnął w to miejsce albo umiejętnie i mocno uderzył pięścią, też straciłby pan przytomność – powiedział i pomyślał, że to ostatnie jest bardzo kuszącą perspektywą.

– Na pewno nic się nie stało? Nie mam pojęcia, ile czasu ona tam leżała. – Hugo znów próbował odtworzyć jak najdokładniej całą sekwencję wydarzeń. Siedział w gabinecie i słuchał muzyki, chciał się uspokoić. Uruchomił bieżnię i gdy szybkim spacerem pokonał kilka kilometrów, nagle poczuł coś irracjonalnego, ogarnął go jakiś dziwny lęk. Wybiegł z gabinetu i gdy odkrył, że Łucji nie ma w dziecięcym pokoiku, natychmiast przeleciał jak tajfun po mieszkaniu. Wpadł na górny taras... – Gdy znalazłem żonę, nogi się pode mną ugięły – wyjąkał. – Leżała na boku, wyglądało to tak...

– Spokojnie. Przecież odzyskała przytomność, zanim przyjechało pogotowie. To bardzo dobry znak. Proszę się nie martwić.

– Czy nie uszkodziło się nic w jej mózgu? Przez niedotlenienie?

– Nic a nic. Rozmawiałem z panią Łucją, odpowiadała logicznie. Zresztą był u niej neurolog i nie zauważył żadnych niepokojących objawów.

– Z dzieckiem też na pewno wszystko w porządku?

– Tak. Mówiłem, zrobiliśmy USG. Na szczęście my, ludzie, mamy wbudowany instynktowny mechanizm obronny i gdy mdlejemy, najpierw uginają się nam nogi w stawach kolanowych. Ciężarne i bardzo młode kobiety, jak pańska małżonka, jeszcze łatwiej znoszą takie sytuacje: ich kości są znacznie elastyczniejsze niż pozostałych kobiet czy też mężczyzn. Dlatego żona łagodnie osunęła się na posadzkę, a nie upadła. Nie ma żadnych obrażeń, poza lekkim otarciem skóry na prawej łydce.

– Rozumiem. – Hugo przełknął ślinę. – Mogę się z nią zobaczyć? – Musiał sam naocznie sprawdzić, czy wszystko, co mówi doktor Piotrowiec, jest prawdą.

– Zaraz przespacerujemy się na oddział. Żona jest w dwuosobowej sali, proszę to mieć na uwadze. Nie będzie pan mógł

przesiadywać tam zbyt długo, bo pacjentka, z którą leży, jest u nas już prawie pół roku i nie chciałbym, żeby czuła się niekomfortowo.

– Pół roku? – spytał Hajdukiewicz z niedowierzaniem.

– Tak. Niekiedy tak właśnie bywa, i zanim pójdziemy do pani Maśnik, chciałem pana jeszcze o czymś poinformować.

Hugo natychmiast przysunął się bliżej krawędzi biurka, przy którym siedział. Nie uszło jego uwadze, że dłoń lekarza trzymająca pióro lekko zdrząła, choć może miał już zwidy z nadmiaru wrażeń.

– Może dobrze się stało, że żona dzisiaj do nas trafiła. Niecałe dwa tygodnie temu byliście państwo z wizytą u mnie, wtedy wszystko było w porządku, ale dzisiaj...

– Przecież przed sekundą mówił pan, że wszystko jest okej! – zachnął się Hugo.

– Chwileczkę! Niechże się pan uspokoi! – Piotrowiec pokręcił głową. Nie znosił panikarzy i histeryków, a dzisiejszy przypadek, czyli mecenas Hajdukiewicz, był wyjątkowo uciążliwy. – Dokładnie zbadałem panią Łucję i zaobserwowałem początki niewydolności szyjki macicy i jej lekkie skrócenie, co mogłoby spowodować przedwczesny poród, dlatego jutro, a najpewniej w poniedziałek postaramy się temu zaradzić. Zaznaczam: to nie ma związku z dzisiejszym wypadkiem i jest dosyć powszechnie spotykane.

– Na czym konkretnie to polega? To jakiś zabieg?

– Może będzie to pessar, specjalny silikonowy krążek, choć raczej jestem zwolennikiem innej metody. Jeśli nie stwierdzą przeciwwskazań, założymy specjalny szew chirurgiczny, aby wzmocnić szyjkę. Oczywiście ten drugi zabieg wykonuje się pod znieczuleniem, proszę się nie obawiać, żona nie będzie cierpieć.

– Rozumiem.

– Jeszcze raz podkreślę, to w takich wypadkach rutynowe postępowanie.

– Proszę wybaczyć, że tak dopytuję, ale jestem zdenerwowany. – Hugo wyciągnął chustkę i otarł czoło.

– Widzę. Pani Hajdukiewicz, rozmawiałem z żoną i wyraziła zgodę, ale pana też spytam. Otóż po konsultacji z kolegami

uznaliśmy, że najlepiej będzie pozostawić żonę na oddziale aż do rozwiązania.

– Dlaczego?

– Pani Łucja mówiła mi o jakichś kłopotach ze zdrowiem jej babki. Najprawdopodobniej stres był przyczyną delikatnej utraty wagi przez pana żonę. Od początku ciąży przybrała jedynie sześć kilogramów, a od ostatniej wizyty waga zamiast się zwiększyć, spadła o pół kilograma. Do tego wyniki morfologii nie zachwycają, ciągle nie możemy uporać się z anemią, chociaż, na szczęście, to nie jest ciężka anemia. Stąd moja decyzja, żeby pani Łucja pozostała w szpitalu. Podamy jej kroplówki, będziemy mogli na bieżąco monitorować poziom hemoglobiny i stan szyjki, no i oczywiście dziecko, zwłaszcza jego wagę i wymiary. Do porodu zostało około dwóch miesięcy, jakoś państwo wytrzymacie. – Doktor Piotrowiec uśmiechnął się krzepiąco.

Hugo potakiwał skwapliwie w trakcie całej przemowy lekarza, ale tak naprawdę nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony martwił się, jak zniesie to Łucja, zwłaszcza że planowała częste odwiedziny u babki, a z drugiej czuł się spokojny. Wiedział, że w klinice uniwersyteckiej, pod okiem Piotrowca oraz sztabu innych lekarzy i pielęgniarek, jego żona będzie bezpieczna. Znacznie bezpieczniejsza niż w domu.

– Skoro tak pan uznał, nie zamierzam podważać pana kompetencji – zamknął temat.

– Wobec tego chodźmy. Uprzedzam, dzisiaj proszę pozwolić małżonce odpocząć. Pięć minut i wraca pan do domu.

– Oczywiście.



Kap, kap, kap...

Łucja wpatrywała się w wiszącą nad jej głową kroplówkę. Próbowwała odczytać napis na woreczku, ale wisiał zbyt wysoko. Rozglądnęła się na boki. Po lewej stronie na sąsiednim łóżku leżała jakaś kobieta odwrócona plecami, chyba spała. Po prawej: drzwi

lekkie uchylone na korytarz, na wprost umywalka i niski stoliczek na kółkach ze stojącą na nim mikrofalówką. To było wszystko, nie licząc szafek nocnych przy łóżkach.

„No i nawywijałam, ciekawe, jak wytrzymam tu tak długo? Dwa miechy w szpitalu?” – pomyślała Łucja i pokręciła głową. „Najważniejsze, że nic się nie stało. Babcia przecież też jest w szpitalu i pewnie czuje się znacznie gorzej, a ja histeryzuję” – obsztorcowała się bezgłośnie. „Ciekawe, gdzie jest Hugo?” – zaniepokoiła się. Jak przez mgłę kojarzyła przebieg wydarzeń. Pamiętała jedynie pojedyncze słowa, które wymieniała ze sobą załoga ambulansu, ale czy jej mąż z nimi jechał? Raczej nie. Na pewno nie. Nagle ją olśniło, że przecież ratownicy mu nie pozwolili, choć bardzo nalegał: nie chciał puścić jej ręki i biegł obok wózka z noszami.

Coś stuknęło coraz głośniejsze na korytarzu, aż w końcu dziwny odgłos zbliżył się i do salki weszła młoda i bardzo ładna pielęgniarka. Mogła mieć jakieś dwadzieścia parę lat, była nieco podobna do Marty, choć zdecydowanie mniej umalowana, ale i tak Łucja poczuła się lepiej, gdy zobaczyła kogoś „znajomego” wizualnie.

– Jak się pani czuje? – Nachyliła się nad łóżkiem nowej pacjentki ordynatora.

Wszystkie pielęgniarki, również te, które dopiero zaczynały pracę na patologii ciąży, wiedziały, że kobiety będące pod jego prywatną opieką są traktowane z nieco większą atencją niż pozostałe.

– Dobrze. Mogłabym skorzystać z toalety? – Łucja z niepokojem popatrzyła na prawie pusty worek kroplówki, bo cała jego zawartość była w jej pęcherzu, który coraz bardziej przypominał o sobie.

– Może pani. Już to odepnę.

– Co to było?

– Glukoza, środki rozkurczowe i elektrolity – wyjaśniła siostra Ilona, bo takie właśnie imię widniało na identyfikatorze. – Proszę powoli spróbować usiąść. – Chwyliła Łucję pod ramię. – Nie kręci się w głowie?

– Nie. Tylko w policzki mi gorąco. W ogóle jakoś mi gorąco. – Łucja potarła zarumienioną twarz.

– To przez magnez, on tak działa. – Pielęgniarka znów się uśmiechnęła.

– Uhm.

– Łazienka jest na korytarzu, zaprowadzę panią.

– Nie trzeba, sama pójdę. – Łucja ostrożnie wstała z łóżka i zrobiła kilka kroków.

– I jak?

– W porządku.

– To świetnie, ale mimo to panią zaholuję. Doktor Łukasz urwałby mi głowę, gdybym puściła panią samą. I tak potraktował panią ulgowo, bo nie kazał założyć cewnika.

– A doktor Łukasz to kto? – Łucja powoli wsunęła stopy w japonki, w których ją tu przywieziono.

– Ordynator. Doktor Piotrowiec.

– Aha. No tak. Jestem trochę skołowana.

Powoli przeszły przez hol, na szczęście toalety były dosyć blisko i Łucja mogła w miarę szybko pozbyć się nadwyzki płynów.

– Halo, siostrzo Ilonko, proszę poczekać! – dobiegło zza ich pleców.

Obróciły się jak na komendę i obie stanęły jak wryte, a ich twarze w jednej chwili lekko poczerwieniały, choć akurat u Łucji trudniej to było zauważyć. Pielęgniarka się spłoszyła, bo ostry ton w głosie ordynatora nie zwiastował niczego dobrego, a Łucja dlatego, że z końca korytarza zmierzał w ich stronę również jej świeżo poślubiony mążzonek.

– Co to za spacerki? – zapytał lekarz, jeszcze zanim podszedł i stanął przed kobietami.

– Zaprowadziłam pacjentkę do toalety. Pan ordynator nie mówił, że nie wolno. – Dziewczyna spłoniła się aż po cebulki włosów wymykających spod białego czepka.

– He, he! – Boski Julio wyszczerzył zęby i protekcyjnie klepnął siostrę w ramię. – Żartowałem. Sprawdzałem twoją czujność. – Puścił oczko do podwładnej. – I jak się czujesz skarbie? – Nachylił się w stronę Łucji.

– Dobrze. – Pokiwała głową. – Tylko pałą mnie policzki...
– Znakomicie! Rumieńce są oznaką zdrowia. Panie Hajdukiewicz, skoro żona już spaceruje, nie widzę przeszkód, żebyście państwo usiedli tu na chwilę i porozmawiali. – Wskazała na ławeczkę stojącą w okiennej niszy. – Tylko bez przesady, pięć, maksymalnie dziesięć minut i proszę odprowadzić żonę do sypialni. – Mrugnął wesoło.

– E... jest pan pewny, że ona może tak chodzić?

– Czy ja dobrze kojarzę? Państwo przed kilkoma godzinami brali ślub? Skoro pani Łucja przeżyła taką uroczystość bez szwanku, to i dziesięć minut pogawędki na siedząco też przetrwa. Panie Hajdukiewicz, proszę nie histeryzować. – Już miał dodać, że to nie oddział paliatywny i że jeszcze nikt „nie zszedł” na korytarzu, ale ugryzł się w język, bo ten żarcik uchodził, owszem, ale raczej w ścisłym lekarskim gronie.

– Naprawdę wzięliście dzisiaj ślub?! – pisała siostra Ilona. – Winszuję państwu. – Uścisnęła delikatnie pacjentkę i nawet dała jej całusa w policzek, choć to akurat było bardzo nieprofesjonalne z jej strony i nie uszło uwadze ordynatora. „Już ja cię wycaluję” – pomyślał o naganie, której jej udzieli u siebie w gabinecie w ten przyjemny, sobotni wieczór.

– Dziękuję – powiedział Hugo, zapobiegawczo wyciągając przed siebie prawą dłoń. Zwykłe gratulacje wystarczyły, bo ostatnie, na co miałby ochotę, to być obciskiwany przez pielęgniarkę.

– Sostro Ilono, proszę zajrzeć pod trójkę. Widziałem, że tam świeci się lampka. – Ordynator polecił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Zostawiam państwa. Dziesięć minut – przypomniał nowożeńcom.

– On jest okropny, widziałeś, jak ją potraktował? – fuknęła Łucja, gdy tylko zostali sami i usiedli na wskazanej przez Piotrowca ławce.

Hugo nawet słowem nie skomentował tej krytyki. Siedział i jedyne, co zaprzętało mu myśli, to pytanie, które nasunęło mu się przed chwilą.

– Łucja...

– Przepraszam. Zdenerwowałeś się. – Zauważyła wyraz jego twarzy. „Boże, ależ jestem głupia. Przecież on musiał strasznie przeżyć całą sytuację!” – zrugła się w myślach za swoją niefrasobliwość.

– Co ty chciałaś zrobić? – Nagle Hugo chwycił ją za rękę, nie bacząc na obietnice, że nie będzie jej dotykał. – Dlaczego? Co tobą kierowało?!

– Ale... o co ci chodzi? – Słowa ugrzęzły jej w krtani. Nawet to, że trzymał jej dłoń i ścisnął mocno, nie robiły na niej takiego wrażenia jak jego spojrzenie, które przeraziło ją do tego stopnia, że natychmiast odruchowo objęła brzuch wolną ręką. Napięcie między nią a mężem było niemalże fizycznie wyczuwalne.

– Jeśli życie ze mną pod wspólnym dachem jest dla ciebie taką udręką, mogłaś powiedzieć – wycedził Hugo przez zaciśnięte z bólu zęby. – Mogliśmy nie brać tego durnego ślubu, przecież mówiłem, że zrobimy, jak ty zechcesz. Przysięgam, nie proponowałem wam pomocy, żeby cokolwiek na tym ugrać! Wierzysz mi?! Jeśli chcesz, odwołam ten ślub, zanim się uprawomocni. Mogę zejść ci z oczu, nie będę cię odwiedzał, jeśli nie możesz znieść mojego widoku. Nie będę walczył o ciebie, bo teraz widzę, że to było egoistyczne...

Nagle zwiesił głowę. Uświadomił sobie, że osaczył Łucję, nie dał jej prawdziwego wyboru, lecz jego pozór. Nie myślał trzeźwo, bo od paru minut jego świat kolejny raz się zatrzymał. Gdy zobaczył żonę stojącą obok pielęgniarki, gdy porównał ich wzrost, w sekundę uświadomił sobie, że to, co zdarzyło się na tarasie, nie było zwykłym przypadkiem. Łucja była niska, tak niska, że musiała wspiąć się na metalową poprzeczkę, aby balustrada sięgnęła do jej piersi.

– Hugo... – Łucja delikatnie wysunęła dłoń, ale nie dlatego, by się od niego zdystansować, tylko po to, żeby chwycić męża za ramiona. – Popatrz na mnie! – Podniosła głos. – Chcę ci coś powiedzieć!

– Słucham. – Z trudem się wyprostował.

– Myślałaś, że chciałam sobie coś zrobić? – wydukała z niedowierzaniem.

– A nie? – wykrztusił. – Piotrowiec powiedział, że przewiesiłaś się przez barierkę. Że dlatego straciłaś przytomność, bo nacisk na splot słoneczny był zbyt mocny i gwałtowny, ale gdyby nie to omdlenie... Łucja, jak mogłaś?

– Hugo, ty naprawdę tak pomyślałeś? – Była wstrząśnięta. – Ja nigdy bym tego nie zrobiła, przecież jestem w ciąży, przecież zabiłabym nie tylko siebie! A moja babcia?! Umarłaby z rozpaczy. A ty? Twoja mama? Nie wierzę, że aż tak jestem wam obojętna, że nie przeżywalibyście tego. Hugo! Jak mogłeś tak pomyśleć? Przecież samobójstwo to straszny grzech! Nawet gdybym została sama jak palec i nie miała wokół siebie ani jednej kochającej osoby, nigdy bym tak nie postąpiła, rozumiesz?

Nie wydusił z siebie ani słowa. Przełykał kluchę, która coraz szybciej rosła mu w gardle.

– Nie wierzysz mi? – Potrząsnęła jego dłonią. – Łapałam łuskę! Tę, którą mi dałeś. Poszłam na taras, bo nie mogłam zasnąć, i wzięłam ją ze sobą. Wiatr zdmuchnął mi ją z ręki, więc chciałam złapać i dlatego wspięłam się na barierkę. Wiem, jestem okropnie głupia, ale to był odruch, wychyliłam się i potem już nic nie pamiętam. Ale ja nie chciałam się zabić! Hugo! Jak mogłeś tak pomyśleć? – Opadły jej ręce, ale szybko je podniosła, bo dziecko chyba wystraszyło się podniesionego głosu matki i drgnęło lekko, a ona od razu objęła brzuch opiekuńczym gestem.

– Wiesz, jaki mam problem? – Hugo wreszcie odzyskał głos. – Właśnie do mnie dotarło, że ty jesteś dla mnie za dobra, jesteś za dobra dla każdego. Nie wiem, czy po tej ziemi chodzi choć jeden mężczyzna, który by na ciebie zasługiwał – zasępił się. – Mierzę cię swoją miarą, miarą mojej matki, miarą kobiet, które znałem, i nie pasujesz do żadnej z nich. Po prostu. – W geście bezradności uniósł ramiona.

– Ale wierzysz mi? – Łucja oczekiwała jednoznacznej odpowiedzi.

– Tobie tak. Nie mogę uwierzyć sobie, że jeszcze przed chwilą podejrzewałem cię o taką rzecz...

– Hugo, choćby nie wiem co się działo, choćby z babcią było... – przelknęła ślinę – przysięgam ci, że nigdy nie skrzywdziłabym

swojego dziecka, nigdy bym go nie opuściła świadomie. Choć mała jeszcze się nie urodziła, ja już ją kocham. Rozumiesz?

– Tak.

– Nie rozmawiajmy już o tym. Dobrze? – Popatrzyła na niego z nadzieją.

– Wybacz. Spanikowałem. Za dużo tego... – Znów tępym wzrokiem wpatrywał się w swoje wizytowe buty.

– Hugo, mam prośbę.

– Tak? – Natychmiast podniósł na nią oczy. Mimo wszystko wyglądała nad podziw spokojnie. „Może coś jej podali?” – pomyślał z ulgą. Nie chciał, żeby się martwiła. „Jesteś durniem, przestań się rozckliwiać nad sobą” – opieprzył się w duchu.

– Pewnie już wiesz, że tu zostanę, a... – Łucja z zakłopotaniem wygładziła brzydką szpitalną koszulę.

– Jeszcze dzisiaj przywiozę ci czyste ubrania. Masz jakieś specjalne życzenia? – Pomyślał, że w swoich ciuchach na pewno czułaby się swobodniej.

– Przywieź mi telefon, torebkę, nie wiem... może jakieś książki? Nie musi być dzisiaj. Już prawie dziewięta. Do jutra wytrzymam, poza tym, szczerze mówiąc, chce mi się spać. Trochę podrzemałam tutaj, ale nie więcej niż kwadransik. – Ziewnęła.

– Na pewno? – Nagle on też poczuł zmęczenie.

– Tak. Na pewno. Mam jeszcze trochę nietypową prośbę. Babcia nigdy nie miała telefonu komórkowego, ale teraz gdy obie jesteśmy uziemione...

– Jutro to załatwię – przerwał Łucji. – Kupię jakiś prosty aparat i poproszę matkę, żeby zawiozła twojej babce i wytłumaczyła, jak się nim posługiwać.

– Dziękuję. Zwrócę ci pieniądze.

Hugo nawet nie zaprzeczył, wołał dzisiaj nie wchodzić w żadne polemiki z Łucją. Wystarczająco ją zdenerwował swoimi idiotycznymi podejrzeniami.

– Muszę im powiedzieć, że jesteś w szpitalu. Nie wiem, jak to zrobić. Moja matka na pewno zaraz będzie chciała tu przyznać, najwyżej powiem, żeby dała ci spokój choć do środy. Chyba że chcesz, żeby jutro przyjechała ze mną?

– Może ta środa to dobry pomysł?

– Okej.

– Idź już, bo zaraz nas ktoś przegoni. – Łucja popatrzyła w stronę dyżurki pielęgniarek, w której drzwiach już od paru minut pojawiała się i znikająca głowa jakiejś siostrzyczki.

– Odstawię cię do sypialni – zażartował Hugo. – Miał dosyć tego dnia i choć w ten sposób chciał rozładować nieco atmosferę.

– Okej.

O dziwo, Łucja pozwoliła wziąć się pod ramię i odprowadzić pod same drzwi sali.

– Dobranoc. – Podała mu rękę. – Śpij dobrze.

– Ty też. – Przez moment zastanawiał się, czy to, co zamierza i na co ma nieodpartą ochotę, nie wzbudzi jej sprzeciwu, ale postanowił zaryzykować. Chwytał dłoń żony, obrócił ją wnętrzem do góry i pocałował miejsce, w którym kilka godzin wcześniej leżała małeńka łuska.



Wbrew własnym obawom Łucja przespała całą noc „jak zarżnięta”. To określenie oczywiście również pochodziło z przepastnego słownika powiedzonek i zwrotów Zofii Maśnikowej. Rano obudziła się niesamowicie głodna, na szczęście po mierzeniu temperatury i krótkim niedzielnym obchodzie podano śniadanie.

Salowa pchała wielki piętrowy wózek, zatrzymywała się przy każdej sali i wносиła termosy z całkiem niezłą, jak na szpitalne warunki, zawartością.

– To żarcie z cateringu, dlatego takie smaczne. – Katarzyna Wojaczyk, koleżanka z sąsiedniego łóżka, oświeciła Łucję.

Zdażyły się już trochę zapoznać. Wieczorem jedynie się sobie przedstawiły, a potem, mimo że Łucja była ciekawa towarzyski, trzydziestosześcioletniej tlenionej blondynki z pokaznym, prawie czarnym odrostem i przyjemną pyzatą buźką, niestety, poddała się i zasnęła w okamgnieniu. Dopiero rano w przerwach między kolejnym „molestowaniem”, czyli wizytami pielęgniarek, zamieniły kilka zdań. Kasia, tak jak i Łucja,

spodziewała się pierwszego dziecka. Po kilku latach starań udało jej się zająć w ciążę, lecz dosyć szybko stanęła przed dylematem: albo zdecyduje się na leżenie plackiem, i to w przechyleniu, albo straci ciążę.

Łucja nie mogła wyjść z podziwu, patrząc ze zdumieniem na koleżankę, która już kilka miesięcy nie wstawała, korzystała wyłącznie z basenu i na stałe była zacewnikowana.

– Jezuniu, jak ty to zjesz? – Zerknęła na Kasię, leżącą „nogami do góry”. – Pomogę ci.

– Nie trzeba, dzięki. Kwestia przyzwyczajenia. – Kaśka naciśnęła guziczek i oparcie łóżka delikatnie się podniosło. Sprawnie ustawiła przed sobą miseczkę z mleczną zupą i w najlepsze zaczęła jeść, ku zdumieniu nowej towarzyszki w niedoli, nawet nie spoglądając na łyżkę.

– Poczekaj, wezmę chociaż ten termos. – Łucja nie mogła patrzeć na ciężki pojemnik leżący w nogach łóżka.

– Dzięki. Podasz mi jabłko? Skoro jesteś taka miła.

– Jasne. Proszę.

– Jedz, bo ci wystygnie. To nie jest jakieś bardzo ciepłe. Wiesz, zanim tu przyjedzie, zanim to rozpakują... – machnęła ręką. – Teraz i tak jest super, ale pod koniec lutego, gdy tu trafiłam, wszystko przychodziło zimne. Artur przyniósł mikrofalówkę i zawsze ktoś podgrzewał mi obiad.

– To znaczy kto? – Łucja już zjadła prawie „wszyscyświeńko”, czyli dwie kanapki z całkiem niezłą marmoladą, jabłko i kilka herbatników, a teraz siedziała na brzegu łóżka i chlipała zupę z rozgotowanym makaronem.

– Koleżanki, takie jak ty – stwierdziła wesoło Kaśka. – Wiesz, ile was było? Ty jesteś piętnasta.

– Naprawdę? – Łucja wybałuszyła oczy.

– Chyba specjalnie dają mi do towarzystwa takie, jak to się mówi, „na chodzie”. Posiedzicie tydzień albo dwa i fru... do domu, a ja leżę i leżę, ale nie narzekamy! – Kaśka pokiwała palcem i uniosła lekko kąciki ust.

– No to masz szczęście. Ja tak szybko nie ucieknę. Razem stąd wyjdziemy we wrześniu. – Łucja prychnęła znad miseczki.

– Casanova kazał ci zostać do porodu? – Kaśka aż uniosła głowę. – Dlaczego?

– Casanova?

– Piotrowiec.

– Czemu tak na niego mówisz? – Łucja zachichotała.

– Nie wiesz? To babiarcz. Podrywa wszystkie pielęgniarki i le-karki, nie patrzy na wiek i wygląd, byleby oddychały – odrzekła z ironią.

– Pacjentki też? – Oczy Łucji przypominały pięcioletki.

– Coś ty! To profesjonalista i ma twarde zasady. Nigdy nie romansuje ze swoimi pacjentkami, nawet gdyby to była Miss Wenezueli, ale gdy nie jesteś jego pacjentką, strzeż się. Doktor Casanova na pewno cię ustrzeli. – Kasia z wprawą wyciągnęła rękę za głowę i bez patrzenia odłożyła ogryzek na blat szafki nocnej. – A dlaczego musisz tu leżeć? Nie widzę, żeby coś ci było.

– Szyjka mi się skraca.

– No i?

– Mam anemię, poza tym coś jeszcze z szyjką, że jest niewydolna i Piotrowiec się boi, że zacznę rodzić, a to trochę za wcześnie dla mojej malutkiej. – Łucja pogłaskała się po brzuchu. – W poniedziałek założą mi pessar lub szew.

– W sumie, lepiej się pomęczyć, niż później żałować, że z własnej wygody coś się dziecku stało. Piotrowiec to najlepszy fachowiec w całym województwie. Co myśmy nie przeszli, byliśmy już na konsultacji w klinice, gdzie robią in vitro, ale Artur w ostatnim momencie stwierdził, że może jeszcze raz spróbujemy zmienić lekarza i przez pewne forum dyskusyjne trafiłam do Piotrowca. Trzy podejścia zaliczyliśmy, dopiero metoda z zastrzykami z heparyny zadziałała.

– To znaczy?

– Codziennie robią mi zastrzyki. Popatrz, jaki mam brzuch. – Zachichotała, odsuwając cienką kołdrę i brzeg koszuli. – Najbrzydszy brzuch świata. Mów do mnie: pani Bakłażanowa.

– Ups. – Łucja chwyciła się za usta, gdy zobaczyła pełno sinofioletowych siniaków. – To zniknie?

– Tak, ale na razie wyglądam jak ofiara przemocy domowej. Na szczęście nie boli. Od samego początku miałam te zastrzyki: najpierw robił je Artur, a teraz pielęgniarki.

– Mąż często cię odwiedza?

– Co trzeci dzień, bo jesteśmy z Myślenic. A wy?

– Z Krakowa. To znaczy ja jestem z Podola, to taka mała wioska koło Tarnowa, a Hugo jest z Krakowa – doprecyzowała.

– Ilonka, ta nowa pielęgniarka, powiedziała, że ponoć wczoraj wzięliście ślub. To prawda?

– Uhm. Cywilny.

– Łał, gratulacje! – Kaśka wyciągnęła prawą dłoń.

– Dziękuję.

– Pracujesz? Sorki, bredzę, przecież mówiłaś, że masz dziewiętnaście lat. Studiujesz?

– Studiowałam socjologię na UJ-ocie, zamknęłam drugi semestr pierwszego roku, ale teraz wiadomo, przerwa...

– A co robi twój mąż, też się uczy?

– Jest prawnikiem.

– Prawnikiem? Taki młody?

– Nie taki młody. W przyszłym roku skończy trzydzieści lat.

– Naprawdę?! Ależ jestem głupia. – Kaśka plasnęła się w czoło. – Szczerze mówiąc, wyglądasz jak piętnastoletnia dziewczynka, której zdarzyła się wpadka z kolegą z klasy, stąd uznałam, że twój mąż też jest takim młodzikiem. Sorki, chyba się nie gniewasz, że tak wypytuję?

– Nie. Czemu miałabym się gniewać? – Łucja obdarzyła Kaśkę uśmiechem, a potem wstała i poprawiła jej kołdrę. – Gdybym jak ty leżała tu pół roku, też bym wypytывała. Nawet telewizora nie ma. Pewnie się nudzisz?

– Tylko wtedy, gdy jestem sama. Zdarzyło się parę razy, na szczęście krótko. Wiesz, jestem przyzwyczajona do kontaktu z ludźmi. Całe życie pracuję w handlu, ostatnio w Rossmannie, a tam, wiadomo, stale coś się działo. Klienci wiecznie mają problemy, no i gadasz, gadasz, godzinami gadasz. Zagadam cię do tego września.

– Nie przejmuj się, też jestem w tym dobra. – Łucja rozciągnęła usta w uśmiechu.

– To fajnie. W kwietniu była tu taka babeczka, pod czterdziestkę. Zuza. Chryste! Przez trzy tygodnie wydusiła z siebie może pięć zdań, wszystkie w trakcie obchodu i wyłącznie do lekarzy. Kiedyś kichnęłam, a ona powiedziała: „na zdrowie”. Dwa dni cieszyłam się jak głupia. – Zaśmiała się ze swojej anegdoty.

– A dlaczego tu nie ma telewizora?

– Nie mam pojęcia. Artur chciał mi przywieźć, ale nie ma gniazdka antenowego, a mury są takie grube, że ponoć nic nie odbiera na zwykłej antenie. Marzę, żeby obejrzeć wiadomości.

– Nie lubię telewizji, rzadko oglądam, a jeśli już, to filmy.

– Ja to bym obejrzała nawet Mango Telezakupy. – Kaśka wsunęła rękę pod koszulę i podrapała się po brzuchu.

– No tak. – Łucja uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Ja lubię Internet. Czytam różne artykuły albo grupy dyskusyjne. Takie tam głupoty...

Nagle nie wiadomo skąd i kiedy w drzwiach sali pojawiła się tęgawa okularnica z ogromnym kokiem upiętym na czubku głowy i ustami w kolorze krzykliwej czerwieni.

– Dzień dobry pani doktor. – Stała bywalczyni powitała lekarkę skinieniem głowy.

– Dzień dobry. A dlaczego nowa pacjentka nie leży?

– Przepraszam. – Łucja natychmiast położyła się na wznak i przykryła nogi, choć było jej bardzo ciepło.

– Proszę grzecznie leżeć, zaraz przyjdzie siostra i podłączy pani kroplówkę. To nie kurort wczasowy, droga pani. – Doktor Lasińska groźnie popatrzyła znad okularów.

– Przepraszam. – „Droga pani” prawie cała wpełzła pod kołdrę. Na szczęście tęga brunetka szybko opuściła przyszłe mamusię, które ledwie zostały same, popatrzyły na siebie, a potem obie parsknęły zduszonym śmiechem.

– Wiesz, jak ją nazywają? – powiedziała niemal bezgłośnie Kaśka, nerwowo zerkając w stronę uchylonych drzwi. – Czarna wdowa.

– Czarna rozumiem, ale wdowa? – Łucja zachichotała, najciszej jak mogła.

– To stara panna. Nie znosi Piotrowca, i wzajemnie. Kiedyś ponoć powiedział, że przy Lasińskiej każdy facet wyciągnąłby kopyta, dlatego nazywają ją wdową. Ona była w nim zakochana, ale nic z tego nie wyszło. Teraz się mści i traktuje nas, czyli jego pacjentki, okropnie. Ale ja mam ją, za przeproszeniem, w dupie. Lasińska tu nic nie znaczy. – Kaśka z wyjątkowym zaangażowaniem wprowadzała Łucję w świat szpitalnych plotek. – Nie przejmuj się nią.

– Skoro tak mówisz... Strasznie mi gorąco – sapnęła.

– Odkop się, przecież nie musisz być zakryta.

– Teraz to się boję nawet pierdnąć. – Zsuwając z siebie kołdrę, Łucja pomyślała, że musi poprosić męża o lekki koc.

– I słusznie! To nie kurort wczasowy, tu się nie pierdzi, droga pani...